

Julia James
Toskańska przygoda

Tłumaczyła
Klaryssa Słowiczanka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co znaczy: nie podpiszesz?

Rafael di Visconti spiorunował spojrzeniem kobietę leżącą w jego własnym łóżku.

Amanda Bonham, błękitnooka blondynka o ponętnych kształtach, uniosła się z pościeli.

– Intercyza... To obrzydliwe – mruknęła i Rafael zacisnął usta.

– Zgodziłaś się na wszystkie warunki. Twój prawnik nie miał żadnych zastrzeżeń. Dlaczego teraz raptem się wycofujesz?

– Raf, kochanie, po co nam intercyza? Źle ci ze mną? – Zniżyła głos i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Zrobię wszystko, żeby co noc było ci dobrze. – Odrzuciła prześcieradło kryjące interesujące kształty.

– Nawet teraz...

Rafael niecierpliwie machnął ręką. Wdzięki Amandy nie robiły na nim wrażenia, zdążył się już nimi nacieszyć: co za dużo, to niezdrowo.

– Nie mam czasu na zabawy. Podpisz dokumenty, jak się umawialiśmy. – W złości mówił z silnym włoskim akcentem.

Z błękitnych oczu pięknej pani zniknął uwodzicielski

błysk, w jej spojrzeniu pojawiło się coś twardego, nieustępliwego.

– Nie – oznajmiła, podciągając gwałtownie kołdrę pod brodę. – Jeśli chcesz się ze mną ożenić, ożeń się bez podpisywania intercyzy.

Zacisnęła usta, a Rafael zaklął pod nosem: soczyście, po włosku, słowami, których nie używa się w towarzystwie.

Po co mu to zamieszanie?

Wpił spojrzenie w niedoszlą pannę młodą.

– Amanda, *cara* – zaczął, siłąc się na cierpliwość. – Tłumaczyłem ci już, to rodzaj tymczasowej umowy. Wiedziałaś przecież, na co się godzisz. Nie oszukiwałem cię. Od początku mówiłem jasno, jaki to układ. Ślub, a po pół roku bezbolesny, szybki rozwód. Nie za darmo. W zamian za przysługę otrzymałaś całkiem pokaźną sumę. Krótka małżeńska wizyta we Włoszech, przekazanie pieniędzy na twoje konto i to wszystko. *Capisce?*

– Owszem, *capisce!* – W głosie Amandy zabrzmiała twarda nuta. – Teraz ty postaraj się zrozumieć mnie. Podpiszę intercyzę, ale za dwukrotnie wyższą sumę.

Rafael zeszytywniał. A więc o to chodziło. Po prostu chciała podbić cenę usługi. Powinien był to przewidzieć. Amanda Bonham nie była zbyt rozgarnięta, ale gdy szło o pieniądze, wykazywała niezwykły spryt.

O nie, nikt nie będzie nim manipulował, ani ta pazerna panienka, ani jego *perdittione* tatuś. Nikt.

Twarz Rafaela stężała w kamienną maskę.

– Trudno – stwierdził krótko.

Ci, co robili z nim interesy, znali ten ton głosu: oznaczał definitywny koniec targów oraz negocjacji. Teraz można się było tylko wycofać albo ugiąć wobec warunków Rafaela di Viscenti. Amanda tego nie wiedziała. Błękitne oczy rozbłysły złym blaskiem.

– Nie masz wyboru – zauważyła jadownicie. – Musisz się szybko ożenić. Proszę bardzo, ale za podwójną stawkę.

Rafael wzruszył ramionami.

– Twoja decyzja. Wezwę ci taksówkę.

Sięgnął po telefon komórkowy leżący na małym stoliku pod ścianą. Amanda podniosła się z łóżka.

– Zaczekaj chwilę...

Rafael już wystukał numer, jakby jej nie słyszał.

– Skończyliśmy – rzucił krótko. – Ubieraj się.

Ręka Amandy zacisnęła się na jego ramieniu.

– Nie możesz się wycofać. Potrzebujesz mnie.

Odsunął ją niczym natrętą muchę.

– Mylisz się. – Twardy, nieustępliwy ton. – Joe? Wezwij taksówkę. Na teraz.

Spojrzał na dziewczynę stojącą nago na środku sypialni, po czym wsunął telefon do kieszeni.

– Weź prysznic, ochłonesz. Tylko pospiesz się. Taksówka będzie za dziesięć minut. – Ruszył do drzwi.

– A co z twoją upragnioną żoną? – syknęła Amanda, ale Rafael nawet się nie odwrócił.

– Ożenię się z pierwszą dziewczyną, którą zobaczę
– rzucił jeszcze i wyszedł.

Magda wciągnęła gumowe rękawiczki i zabrała się do sprzątania wyłożonej marmurem łazienki. Była niewyspana, zmęczona: Benji dwa razy budził się w nocy, ciągle robił jej takie niespodzianki, ale przynajmniej teraz spał, nadrabiając zarwaną noc.

Nachmurzyła się. Nie podoła dłużej tej pracy, nie utrzyma jej po prostu. Dopóki Benji był młodszy, mogła zabierać go ze sobą. Leżał sobie w nosidełku, a ona sprzątała luksusowe apartamenty, ale teraz zaczynał chodzić i coraz trudniej było go spacyfikować. Wkraczał w okres odkrywania świata, a w cudzych mieszkaniach, gdzie każdy przedmiot był cenny i drogi, nie mogła mu na to pozwolić.

Odgarnęła wierzchem dłoni kosmyk z czoła i westchnęła. Co można robić, kiedy człowiek musi się opiekować rocznym dzieckiem? Przecież nie może go zostawiać u opiekunki, bo wtedy nie zarobi na życie. Gdyby miała w miarę porządne mieszkanie, mogłaby się zajmować cudzymi dziećmi i pilnować swojego, ale jaka matka przyprowadzi dziecko do jej wilgotnej, ciemnej nory? Sama starała się, żeby Benji spędzał tam jak najmniej czasu. Prowadzała go do parków, do ogródków dla dzieci, wołała nawet iść z nim do supermarketu, niż tkwić w swojej klitce.

Uśmiechnęła się. Benji... jej promyczek, jej ukochany synek.

Zrobiłaby dla niego wszystko, absolutnie wszystko. Nie było rzeczy, przed którą cofnęłaby się, gdy szło o jego dobro.

Rafael szedł ku schodom prowadzącym na niższy poziom apartamentu. Był wściekły na Amandę: bezczelnie usiłowała wykorzystać sytuację, i był wściekły na ojca, że postawił go w takiej sytuacji.

Dlaczego stary di Viscenti nie mógł po prostu pogodzić się z tym, że jego syn nie poślubi szukającej bogatego męża kuzynki Lucii? Owszem, była atrakcyjna, ale próżna, zła i łasa na pieniądze, ale wszystkie te cechy udawało się jej ukrywać skutecznie przed Viscentim, który trwał w przekonaniu, że kuzyneczka będzie doskonałą partią dla jego krnąbrnego syna. Kiedy okazało się, że nie pomagają groźby i prośby, Viscenti uciekł się do szantażu: sprzeda firmę, kładąc kres rodzinnej tradycji.

Rafaelowi brzmiały jeszcze w uszach ostatnie słowa ojca:

– Albo się ożenisz, albo nie będzie Viscenti AG. Nie sprzedam firmy tylko w jednym wypadku... – tu starszy pan się zawahał – o ile przed swoimi trzydziestymi urodzinami stawisz mi się tu z żoną. Wtedy tego samego dnia przepiszę firmę na ciebie.

A jakże, stawi się, myślał Rafael mściwie, tylko nie z tą, o której myślał tatuś.

Skoro ma być żona, będzie żona.

Amanda nadawała się doskonale: cóż za kara dla ojca za to, że zmusza go do takiego kroku.

Na jej widok di Viscenti pewnie dostałby zawału.

Rozrywkowa panienska o włosach dłuższych niż noszone przez nią sukienki i absolutna pustka w głowie. A i jeszcze zdolność do przepuszczania pieniędzy kolejnych kochanków.

Ale Amanda przedobrzyła i teraz Rafael znalazł się w punkcie wyjścia. Musiał znowu szukać panny młodej, która wprawi ojca w szewską pasję i sprawi, że Lucia przestanie się uśmiechać z wyższością osoby bliskiej swojego celu.

Rafael zachmurzył się: znalezienie odpowiedniej kandydatki w przeciągu kilku zaledwie tygodni nie będzie sprawą łatwą, nawet dla niego.

Zszedł szybko po schodach i wrósł w ziemię: w holu stało nosidełko, a w nosidełku spało dziecko.

Magda skończyła szorować umywalkę. Sprzątanie łazienek u bogatych ludzi było w pewnym sensie przyjemne. Człowieka otaczał zewsząd luksus, z drugiej strony w bogatych domach tych łazienek było po kilka, każda sypialnia miała własną i zwykle jeszcze na parterze znajdowała się toaleta dla gości, jak ta, którą właśnie kończyła pucować.

Ciekawe, jak to jest mieszkać w takim luksusowym, dwupoziomowym apartamencie, wielkim jak willa, z tarasem ogromnym jak ogród i wspaniałym widokiem na Tamizę. Ci bogacze i ich kaprysy, pomyślała.

Rzadko ich widywała, właściwie wcale: sprzątaczką przychodzi, kiedy państwa nie ma w domu.

– A pani co tu robi? – rozległ się za jej plecami zagniewany głos.

Magda drgnęła wystraszona i płyn do mycia muszli klozetowej wylał się na marmurową podłogę.

Jęknąwszy, szybko zaczęła ścierać błękitną plamę gąbką.

– Mówię do ciebie. – Głos stał się jeszcze bardziej zagniewany.

Magda odwróciła się, podniosła głowę, zamrugła gwałtownie. W mieszkaniu nie powinno być nikogo, tak powiedział administrator budynku nadzorujący sprzątanie, tymczasem w drzwiach stał mężczyzna, który z pewnością nie korzystał z wind dla służby.

Był najwyraźniej wściekły.

– Bardzo przepraszam, sir – wykrztusiła w końcu, zdając sobie sprawę, że brzmi to żałośnie i służalczo, choć to nie jej wina, że ją zastał, gdzie zastać się nie spodziewał. – Powiedziano mi, że mogę posprzątać.

Mężczyzna zacisnął usta.

– W holu jest jakieś dziecko – stwierdził.

Magda, choć zbита z tropu i zakłopotana, nie mogła nie zauważyć, że mężczyzna nie był Anglikiem. Miał smagłą cerę i mówił z akcentem. Włoch, Hiszpan?

– No? – Mężczyzna czekał na wyjaśnienia.

Magda wreszcie wstała. Nie będzie przecież rozmawiać z tym człowiekiem na kolanach.

– Mój synek.

– Tyle się domyśliłem – sarknął. – Chciałbym wiedzieć, co on tu robi?

– Bardzo przepraszam – powtórzyła z jeszcze większą pokorą, próbując złagodzić irytację mężczyzny, i nachyliła się, żeby podnieść wiaderko ze środkami

czystości. – Pójdę już, sir. Bardzo mi przykro, że mnie pan tu zastał.

Podeszła do drzwi i mężczyzna odsunął się, ale i tak musiała się prawie o niego otrzeć. Był pachnący i doskonale ubrany, a ona spocona po kilku godzinach pracy. Czuła się fatalnie, brudna, upokorzona.

Pochyliła się nad Benjim. Na szczęście synek spał spokojnie.

– Zaczekaj.

Zabrzmiało to jak rozkaz i Magda instynktownie się wyprostowała, odwróciła z nosidełkiem w jednej ręce, wiadrem w drugiej.

Mężczyzna przewiercał ją wzrokiem. Poczowała się jak królik pochwycony przez reflektory. Albo raczej jak antylopa, która dojrzała lamparta.

Rafael przyglądał się dziewczynie: szczupła, zaniebana, mysie włosy, pozbawione wyrazu rysy. W dodatku biła od niej przykra woń potu zmieszana z intensywnym zapachem środków czystości.

Spojrzał na jej dłonie w żółtych gumowych rękawiczkach, zmarszczył czoło, przeniósł ponownie wzrok na wystraszoną twarz.

– Nie musisz uciekać jak spłoszony królik – powiedział już łagodniej, ale wyraz jego twarzy nie zmienił się na jotę.

Dziewczyna rzeczywiście gotowa była czmychnąć w każdej sekundzie. Zrobił krok w jej stronę.

– Mężatka? – zagadnął i znowu w jego głosie zabrzmiała ostra nuta, chyba dlatego, że w głowie zrodziła się szalona myśl.

Dziewczyna spojrzała na niego tak, jakby zadał pytanie w obcym języku.

– Tak czy nie? – Udzielenie odpowiedzi na jego proste pytanie zdawało się przekraczać jej możliwości intelektualne.

W końcu pokręciła głową z tym samym pustym, bezrozumnym wyrazem twarzy.

A więc nie jest mężatką. Tak też od razu pomyślał, mimo że przyszła z dzieckiem.

Nie potrafił określać wieku dzieci, ale to tutaj wyglądało na spore, zbyt duże na nosidełko, prawdę powiedziawszy.

Tak, dziecko to element, którego dotąd nie brał pod uwagę. Bardzo dobry element. Nawet jeśli matka zdaje się kompletnie nieodpowiedzialna.

– Masz jakiegoś przyjaciela? Chłopaka?

Zrobiła wielkie oczy i jeszcze głupszą minę. Ponownie pokręciła głową.

Zmarszczył czoło. Czemu jest taka spłoszona?

– Mam dla ciebie propozycję – powiedział cierpko, ciągle jeszcze nie mogąc się pogodzić z sytuacją, w której postawił go ojciec.

Pchnął drzwi do kuchni.

– Wejdz – polecił struchlałej dziewczynie.

Z jej gardła wydobył się ni to pisk, ni to jęk i już wyraźnie ruszyła ku wyjściu.

– Muszę już iść. Bardzo przepraszam – wykrztusiła.

W tej samej chwili rozległy się kroki i u szczytu schodów stanęła Amanda w butach na bardzo wysokich obcasach i w bardzo krótkiej spódniczce.